BOGDAN DOPIERAŁA

POLSCY ROBOTNICY SEZONOWI NA POMORZU ZACHODNIM W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM

W urzędowych sprawozdaniach, w pracach naukowych i publicystyce lat międzywojennych pisało się dużo o tak zwanym „niebezpieczeństwie polskim". Jednym z przejawów tego niebezpieczeństwa miał być pobyt i praca na Pomorzu Zachodnim polskich robotników rolnych, których jeden z landratów zachodniopomorskich nazwał „przednią strażą polskiej inwazji"[1]. O niebezpieczeństwie, zagrażającym ze strony zatrudnionych tu polskich robotników rolnych utrzymaniu Pomorza Zachodniego w ramach Rzeszy Niemieckiej mówiono wiele w referatach zjazdu rewizjonistycznej organizacji Niemieckiego Związku Wschodniego (Deutscher Ostbund), który odbył się w Stargardzie w 1926 r.[2] Na zjeździe tym znany historyk Pomorza Zachodniego Martin Wehrmann, dając historyczny rys „polskiego niebezpieczeństwa" twierdził, że najpoważniejszym przejawem tego niebezpieczeństwa jest na Pomorzu Zachodnim pobyt i praca polskich robotników rolnych.[3]

W roku 1927 o niebezpieczeństwach, zagrażających z ich strony niemieckiemu panowaniu debatowano wiele na szeregu konferencji, odbytych w Szczecinie i innych miastach prowincji z okazji pobytu pruskiego ministra spraw wewnętrznych, Grzesinskiego.[4] „Nosicielami polskich dążeń nacjonalistycznych" nazwał przebywających na Pomorzu Zachodnim polskich robotników sezonowych dyrektor szczecińskich towarzystw portowych, Alfred Berger.[5]

Będzie bez wątpienia rzeczą pożyteczną skonfrontować te poglądy z obiektywnymi faktami, charakteryzującymi pracę i życie polskich robotników rolnych na Pomorzu Zachodnim w latach dwudziestolecia międzywojennego. Nasze wiadomości o tym okresie nie są jeszcze pełne i nie pozwalają nam na wszechstronne przedstawienie historii tej specyficznej grupy polskiej emigracji zarobkowej. Wiele niezbadanego materiału kryją jeszcze archiwa i biblioteki, wypadnie chyba sięgnąć historykom również do wspomnień tych polskich robotników rolnych, którzy przed powrotem Pomorza Zachodniego do Polski pracowali tu długie lata w charakterze

parobków u niemieckich junkrów czy bogatych chłopów, a dzisiaj gospodarują na swoim na tej starej słowiańskiej ziemi — niemniej jednak już dziś jesteśmy w stanie przedstawić jak najogólniej znaczenie oraz dolę i niedolę polskiego robotnika rolnego na Pomorzu Zachodnim między pierwszą a drugą wojną światową.

Jest rzeczą znaną, że polscy chłopi z przeludnionych wsi Kongresówki i Galicji w poszukiwaniu chleba, począwszy od ostatniego dziesięciolecia XIX wieku coraz liczniej znajdowali pracę na zachodniopomorskich folwarkach. Szczególnie szybko rosła tu ilość Polaków w ostatnich trzydziestu latach przed pierwszą wojną światową.[6] Z obawy przed osiedleniem się na stałe poważnej polskiej grupy narodowościowej władze niemieckie pozwalały zatrudniać Polaków jedynie w charakterze sezonowych robotników rolnych. Sezonowość była tu jednak w wielu wypadkach pozorna. Zmuszeni przepisami robotnicy polscy na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia wyjeżdżali do swoich rodzin, by po dwu- do trzechmiesięcznym pobycie w domu rodzinnym wrócić na poprzednie miejsce pracy do zachodniopomorskiego junkra. Bywało, że ludzie z jednych okolic, często nawet członkowie tych samych rodzin przez kilka pokoleń wyjeżdżali na pracę do tych samych wsi, w których dzisiaj gospodarzą już na swoim.

Zwiększająca się stale ilość polskich robotników rolnych na Pomorzu Zachodnim osiągnęła w 1919 roku około 55.000 osób.[7] Liczba ta obejmuje jedynie pracujących robotników, gdyż władze niemieckie nie pozwalały zabierać do Niemiec niepracujących członków rodziny, szczególną zwłaszcza uwagę zwracając na dzieci w wieku szkolnym. Jak należy oceniać przytoczoną tu liczbę 55 tysięcy polskich robotników pouczyć nas mogą słowa Artura Dixa, autora wydanej w 1898 r. pracy „Das Slaventum in Preussen"[8].

„Okoliczność jednak, że przeważająca większość Słowian na niesłowiańskim terytorium znajduje się w najlepszym wieku męskim, posiada jak największe znaczenie dla oceny prawdziwego rozprzestrzenienia i siły Słowiańszczyzny w owych okręgach. Pod względem gospodarczym i również politycznym odgrywają tam Słowianie daleko większą rolę, aniżeli wydawałoby się według liczb absolutnych, ponieważ trzeba ich ilość porównać nie z ilością Niemców w ogóle, lecz ilość Słowian, znajdujących się w najproduktywniejszym wieku należy porównać z odpowiednią ilością Niemców".

Po pierwszej wojnie światowej znacznie zmalała liczba polskich robotników rolnych, zatrudnionych na terenie Niemiec, w tym również na Pomorzu Zachodnim.

V. Volz i H. Schwalm w pracy „Die deutsche Ostgrenze"[9] pisali na ten temat w r. 1929:

„Szczególnie poważnym problemem jest kwestia robotnicza. Od dawna rolnictwo wschodnio-niemieckie było skazane na polskich robotników sezonowych. Przypływ tych robotników zmniejszył się mocno w okresie powojennym i w ten sposób brak robotników stał się ciężkim problemem, którego rozwiązanie przedstawia jedno z najpoważniejszych zagadnień dla niemieckiego Wschodu. Szczególnie krytycznie kształtują się te stosunki z powodu nieprzerwanej emigracji miejscowej ludności wiejskiej ze wschodnich powiatów".

Brak polskich robotników na junkerskich majątkach nie był jednak następstwem czynników o charakterze gospodarczym. Zakazy ich zatrudniania wypływały z racji politycznych — obaw, że „polscy robotnicy rolni są przednią strażą polskiej inwazji". Brak polskich robotników rolnych musiał prowadzić do ekstensyfikacji produkcji rolnej, przed czym organ junkrów zachodnio-pomorskich, dziennik „Pommersche Tagespost" przestrzegał już w 1920 roku[10], podkreślając, że

„zwolnienie cudzoziemskich robotników sezonowych doprowadzi bez wątpienia do wielkich wstrząsów w przedsiębiorstwach rolniczych. Ze szkodą dla niemieckiej gospodarki żywnościowej rozpocznie się wtedy szybki proces ekstensyfikacji rolnictwa".

W pierwszych latach po wojnie znaczna część polskich robotników rolnych, zatrzymana tu przymusowo w latach 1914—1918 powróciła do swoich stron rodzinnych, pozostała jednak znaczna część Polaków, z których wielu założyło tu własne rodziny, nieraz żeniąc się z miejscowymi robotnicami — Niemkami[11]. W tych latach samo życie uchyliło wiele zakazów, które przed wojną nie pozwalały Polakom pracować w obejściu, dopuszczały tylko pracę w zwartych oddziałach polowych, zakazów, które zabraniały Polakom osiedlać się na stałe, a nakazywały coroczną przerwę w okresie zimowym. Wiele założonych tu polskich lub polsko-niemieckich rodzin miało dzieci, które w dwudziestych latach rozpoczęły uczęszczać do szkół powszechnych. Dzieci te nie podlegały obowiązkowi powszechnego nauczania jako potomstwo obcokrajowców. Jako obcokrajowców traktowano również Niemki, wychodzące za mąż za cudzoziemców i tracące przez to obywatelstwo niemieckie. Jeszcze w 1926 roku donosiły nadprezydentowi prowincji władze szkolne regencji szczecińskiej, że dzieci polskich robotników rolnych uczą się w publicznych szkołach powszechnych razem z dziećmi rodziców niemieckich „o ile pozwala na to ich znajomość języka niemieckiego, ich postępowanie oraz ilość miejsc i dzieci w miejscowych szkołach". Nauka odbywa się za zgodą kierownictwa szkół, przeważnie za specjalnymi opłatami[12]. Szczególnie wiele polskich dzieci uczyło się w szkołach regencji strzałowskiej (stralsundskiej). W tymże samym 1926 roku Wydział dla Spraw

Kościoła i Szkolnictwa regencji strzałowskiej pisał do nadprezydenta prowincji[13], że na terenie regencji „prawie wszystkie polskie dzieci uczą się w szkołach powszechnych, znajdujących się w miejscach ich pobytu, nauka ta odbywa się dobrowolnie, na wniosek rodziców". Podstawą dopuszczenia dzieci polskich do szkół jest przeświadczenie, że wprawdzie „dzieci obcokrajowców w Prusach ani nie podlegają obowiązkowi nauczania, ani nie są uprawnione do korzystania ze szkół, ich nauczanie leży jednak w interesie państwa".

Mimo tego stwierdzenia władze szkolne regencji wypowiedziały się przeciw dalszemu przyjmowaniu nowych polskich dzieci do szkół publicznych, „ponieważ ilość polskich dzieci ciągle wzrasta". W tym celu należy korzystać z zakazu zabierania z rodzicami do Niemiec dzieci w wieku szkolnym i zmusić polskich robotników, by na okres zimowy opuszczali teren Niemiec, „gdyż w przeciwnym wypadku istnieje niebezpieczeństwo, że osiedlą się oni tu na stałe". O tym, że niebezpieczeństwo to nie jest małe świadczy fakt, że „tylko na wyspie Rugii spośród 2.000 polskich robotników pozostaje na tę zimę 800 ludzi". Takie wyparcie albo znaczne ograniczenie ilości polskich robotników sezonowych — kończą autorzy pisma — leży nie tylko w gospodarczym interesie, lecz także w interesie utrzymania niemieckości (des Deutschtums).

Pierwsze próby ograniczenia, a w perspektywie zupełnego wyeliminowania polskich robotników rolnych na terenie Rzeszy Niemieckiej spotykamy ze strony władz państwowych już w początkach 1922 roku. Wtedy to postanowiono stopniowo zmniejszać co roku ilość pozwoleń na zatrudnianie polskich robotników rolnych. Dziewięć lat później w memoriale Prowincjonalnego Urzędu Pracy dla Pomorza Zachodniego[14] czytamy, że ta „zmiana w traktowaniu problemu obcokrajowców nastąpiła po wojnie przede wszystkim z powodu przeświadczenia, że Polacy przedstawiają dzisiaj większe niebezpieczeństwo narodowe (eine grössere nationale Gefahr), aniżeli przed wojną, gdy nie posiadali oni jeszcze własnego państwa. Odtąd przypływ i zatrudnianie obcokrajowców zostały ograniczone licznymi prawnymi postanowieniami." Już w roku 1923 została ilość pozwoleń ograniczona do 35 tysięcy, co stanowiło 20 tysięcy mniej od ilości Polaków zatrudnionych na Pomorzu Zachodnim w 1913 roku.

W celu zastąpienia polskich robotników rolnych Niemcami, ministerstwo rolnictwa powzięło utopijny plan szkolenia w przeciągu 6—8 miesięcy w wybranych gospodarstwach rolnych młodzieży miejskiej w wieku około 16 lat. W okresie tego czasu młodzi chłopcy i dziewczęta mieli wykonywać wszystkie prace, tak że po upływie tego okresu przyuczenia mieli oni otrzymać stanowiska pełnowartościowych, fachowych robotników rolnych. Przeciwko takim nieżyciowym projektom wystąpiła ostro Izba Rolnicza w Szczecinie[15], zapoczątkowując kilkunastoletni okres pro-

testów, jakie sfery rolnicze, zwłaszcza obszarnicy Pomorza Zachodniego, zainteresowani w eksploatowaniu taniej i wydajnej polskiej siły roboczej, kierowały do władz w Szczecinie i Berlinie.

Powodując się względami politycznymi, centralne władze Rzeszy pozostawały jednak głuche na wszelkie argumenty natury gospodarczej i konsekwentnie zmniejszały z roku na rok ilość pozwoleń na zatrudnianie Polaków. Na rok 1924 udzielono pozwoleń na zatrudnienie niespełna 23.000 polskich robotników rolnych, co doprowadziło do tak poważnych strat gospodarczych, że na następny rok ilość pozwoleń zwiększono do 24.640. Poza tym jednak z roku na rok malała ilość zatrudnionych Polaków, co ilustruje poniższe zestawienie.[16]

Ilość Polaków, zatrudnionych w 1913 r.		55.000
Ilość pozwoleń na zatrudnienie Polaków w roku:		
	1923	35.308
	1924	22.985
	1925	24.610
	1926	21.181
	1927	20.713
	1928	20.832
	1929	17.647
	1930	16.752
	1931	8.800

Podane tu liczby nie obejmują jednak wszystkich Polaków, zatrudnionych na Pomorzu Zachodnim. Nie obejmują na przykład robotników polskich, zatrudnionych w powiatach: człuchowskim, złotowskim, wałeckim, wchodzących przejściowo w skład nadgranicznej prowincji „Grenzmark Posen-Westpreussen", oraz powiatów Choszczno, Myślibórz i Dębno Lubuskie, które należały wówczas do prowincji brandenburskiej.

Liczby te nie obejmują również specjalnej kategorii Polaków, objętych daleko już posuniętym procesem germanizacji. W połowie lat dwudziestych Niemiecka Centrala Robotnicza — instytucja powołana do sprowadzania robotników z innych krajów rozpoczęła wydawać zaświadczenia, uwalniające pewne grupy obcokrajowców od postanowień, ograniczających pobyt i pracę robotników — cudzoziemców, tzw. „Befreiungsscheine". Zaświadczenia takie otrzymywali polscy robotnicy rolni, którzy co najmniej od 1 stycznia 1913 roku pracowali stale w Niemczech, Polacy, którzy mieszkali w Niemczech, w dniu 1 stycznia 1919 roku, a nie mieli jeszcze ukończonych 14 lat i robotnice niemieckie, które przez wyjście zamąż za cudzoziemca utraciły niemiecką przynależność państwową. Zaświadczenia takie otrzymać mogli wreszcie wszyscy obywatele pol-

scy, którzy co najmniej od 31 grudnia 1918 roku pracowali bez przerwy w rolnictwie niemieckim[17]. W aktach władz niemieckich zachowały się nieliczne wiadomości o posiadaczach owych zaświadczeń. Tak np. wiemy, że w roku 1925 wydano na terenie prowincji zachodnio-pomorskiej 224 takich zaświadczeń, zaś w czasie od 1 stycznia do 20 sierpnia 1926 roku również 224 zaświadczeń.[18] W jednym z pism landrat szczeciński wymienia siedem spośród majątków, zatrudniających polskich robotników rolnych i zaznacza, że wśród nich znajdują się cztery, zatrudniające Polaków, posiadających owe zaświadczenia.[19] Prezydent regencji koszalińskiej, Cronau, zrezygnował w 1929 roku z przydziału dodatkowych polskich robotników do kopania ziemniaków, nie chcąc przez to nadmiernie zwiększać ilości Polaków w tej nadgranicznej regencji, gdyż, jak twierdził „w dodatku znajduje się na terenie regencji większa ilość cudzoziemców, posiadająca zaświadczenia, uwalniające od przepisów wyjątkowych dla cudzoziemców, którzy nie są objęci kontyngentem, tak, że chciałbym uniknąć sprowadzania dalszych robotników — obcokrajowców".[20] Latem 1930 r. w wyniku przeprowadzonej przez siebie ankiety Prowincjonalny Urząd Pracy dla Pomorza Zachodniego stwierdził, że w około 2/3 gospodarstw uprawiających buraki cukrowe (chodziło tu przede wszystkim o folwarki obszarnicze) na 14.543 cudzoziemskich robotników rolnych przypada 2.284 cudzoziemców, posiadających omawiane zaświadczenia. Memoriał Urzędu Pracy, przedstawiający te dane stwierdza jednak, że stosunkowo częściej niż obszarnicy, zatrudniali polskich robotników z owymi zaświadczeniami chłopi zachodniopomorscy, którzy prawie nie brali udziału w ankiecie.[21] Poważna część tych Polaków uległa germanizacji, część zaś z tych, którzy dożyli do 1945 roku skutkiem nieznajomości przez reprezentantów naszej władzy historii ostatnich dziesięcioleci padła ofiarą intryg (zwłaszcza, gdy chodziło o właścicieli gospodarstw) i została wywieziona do Niemiec. Sam autor niniejszego artykułu zetknął się z takim wypadkiem we wsi Rybokarty w powiecie gryfickim.

Interesujący jest wpływ zaostrzenia stosunków polsko-niemieckich w okresie wojny celnej. Wyraził się on w tolerowaniu pozostawania polskich robotników rolnych w okresie zimy, a więc tolerowaniu osiedlania się ich na stałe na terytorium Rzeszy. W tym duchu wypowiedział się oficjalnie w poufnym okólniku z dnia 3 listopada 1925 roku pruski minister spraw wewnętrznych[22]. Nic dziwnego, że w takich warunkach połowa zatrudnionych na Pomorzu Zachodnim w 1925 roku polskich robotników rolnych pozostała tu w czasie zimy, zaś w 1926 roku ilość ta była jeszcze większa.[23] Ta konieczność tolerowania osiedlania się polskich robotników skłaniała władze niemieckie z jednej strony do uwalniania od wyjątkowych przepisów tych spośród nich, których szybka germanizacja wydała się przesądzona, z drugiej zaś stałego zmniejszania

rocznych kontyngentów, co, jak się wyraził naczelnik zachodnio-pomorskiego urzędu pracy w 1926 roku miało „przeciwdziałać zalewowi niemieckich terenów przez polskich robotników rolnych".[24]

Stosunek do sprawy zatrudniania polskich robotników rolnych uległ dalszemu zaostrzeniu po roku 1926. Znamienną była tu akcja protestacyjna rewizjonistycznych „stowarzyszeń nadgranicznych" (Grenzlandverbände), które w maju 1926 ogłosiły „w interesie zagrożonej niemieckości terenów nadgranicznych, do których w szczególnej mierze należy także Pomorze Zachodnie" ostry protest przeciwko pobytowi w Niemczech polskich robotników rolnych w ciągu miesięcy zimowych. „Ich pobyt w czasie zimy oznacza nie tylko plagę dla wsi; poprzez to grozi nam również niebezpieczeństwo, że połączą się oni w polskie kolonie i ułatwią naszemu wschodniemu sąsiadowi systematyczną kolonizację".[25] Komentując tę uchwałę przewodniczący „Arbeitsgemeinschaft der Grenzlandverbände" w Szczecinie K. Gnoth pisał do nadprezydenta prowincji, że „zagrożona sytuacja niemieckości na niemieckich terenach nadgranicznych zmusza bezwzględnie do odpowiedniego przeciwdziałania przeciwko zalaniu niemieckich terenów przez polskich robotników sezonowych".

Kierując się względami politycznymi, zwłaszcza zaś obawą przed „polskim niebezpieczeństwem" władze centralne coraz bardziej rygorystycznie przestrzegały zarządzeń, ograniczających pobyt i pracę polskich robotników rolnych, chociaż pociągało to za sobą znaczne straty gospodarcze. Tak na przykład, mimo takich wyjątkowych środków, jak skierowanie do pracy w rolnictwie oddziałów wojska i policji, jesienne pokosy siana oraz zbiory ziemniaków i buraków cukrowych w 1927 roku uległy w poważnym stopniu zniszczeniu z powodu braku polskich robotników rolnych. Szczególnie te gospodarstwa rolne, które posiadały wielkie łąki i równocześnie z tym uprawiały buraki cukrowe miały wyjątkowo zachwaszczone pola, a przez to wyjątkowo złe zbiory buraków. „W różnych miejscach doszło do tego, że kierownicy gospodarstw, zmuszeni przez istniejącą sytuację, zdecydowali się zaorać uprawione i częściowo już okopane buraki cukrowe, ponieważ nie udało się im z powodu braku sił roboczych zniszczyć chwastów". W związku z tym zbiory buraków cukrowych okazały się o 40—50 procent niższe od przeciętnych, a ponadto z chwilą nastania mrozów pozostało w ziemi jeszcze 1600 hektarów niewykopanych buraków, mimo że wiele gospodarstw zaniedbało inne uprawy, starając się przede wszystkim o wysokie plony buraków cukrowych. Niezależnie od buraków cukrowych, z powodu braku sił roboczych pozostało w ziemi jeszcze wiele buraków pastewnych i ziemniaków[26].

Przeciwko szybkiemu tempu ograniczenia pozwoleń na zatrudnianie polskich robotników rolnych, niezbędnych zwłaszcza przy szczególnie pracochłonnej uprawie buraków cukrowych wypowiadały się wielokrotnie

sfery obszarnicze. Cukrownicy szczecińscy w piśmie do prezydenta Urzędu Pracy dla Pomorza Zachodniego[27] pisali, że dalsze zmniejszanie kontyngentu polskich robotników rolnych spowoduje obniżenie produkcji cukru i w związku z tym wielomiesięczne przestoje fabryk, co zmusi właścicieli tych fabryk do zwolnienia około 1000 robotników, którzy dawniej w czasie gdy przerwy między kampaniami cukrowniczymi nie były zbyt długie mogli być zatrudnieni w tych fabrykach przy remontach. Cukrownicy szczecińscy przewidywali, że skutkiem zmniejszenia produkcji cukru obroty portu szczecińskiego spadną o około 50—75.000 ton. Wzrost kosztów produkcji, spowodowany mniejszą produkcją globalną będzie, prócz braku sił roboczych dodatkowym czynnikiem, powodującym zmniejszenie produkcji samych buraków cukrowych.

Znaczenie zatrudnienia polskich robotników rolnych dla uprawy buraków cukrowych cukrownicy szczecińscy ilustrowali przykładem cukrowni Gumieńce. W 1928 r. dla cukrowni tej 174 gospodarstwa rolne uprawiały ponad 2700 hektarów buraków cukrowych. Spośród nich tylko 20 rolników, kontraktujących niespełna 200 hektarów posługiwało się niemieckimi robotnikami przy uprawie buraków. Cukrownicy dowodzili dalej, że polscy robotnicy rolni są przy tej pracy wprost niezastąpieni.

Magistrat Szczecina postanowił mianowicie zatrudnić na swoim folwarku Słowiańsko szczecińskich bezrobotnych. Przy niespełna 9 hektarach buraków cukrowych pracowało 80 szczecińskich bezrobotnych, podczas gdy przeciętnie na jednego polskiego robotnika przypadało do obróbki półtora hektara buraków.

Cukrownicy szczecińscy wskazywali również, że trudno polskich robotników rolnych zastąpić na Pomorzu Zachodnim Niemcami, gdyż w przeciwieństwie do Niemiec środkowych i południowych, zwłaszcza tam, gdzie przeważa drobna własność chłopska lub znajdują się liczne zakłady przemysłowe, na Pomorzu Zachodnim poza Szczecinem brak jest robotników, których żony i dzieci mogłyby pracować przy burakach cukrowych.

Na związek między ilością pracujących na Pomorzu Zachodnim polskich robotników rolnych i powierzchnią, zajętą pod uprawę buraków cukrowych wskazywała wielokrotnie w swych pismach Izba Rolnicza w Szczecinie. W jednym z licznych memoriałów[28] podkreślała ona, że

„w roku 1926 nastąpił zastanawiający spadek powierzchni uprawy buraków cukrowych a równocześnie z tym produkcji cukru. Powierzchnia uprawy w roku 1926 przekracza tylko nieznacznie powierzchnię uprawy z roku 1923. Podczas gdy w latach 1924/25 zanotowaliśmy wiele obiecujący wzrost uprawy buraków uprawa ta uległa dotkliwemu zmniejszeniu przez pośpieszną redukcję zagranicznych robotników

sezonowych. Wszystkie dane wskazują na to, że w nadchodzących latach nastąpi dalsze zmniejszanie produkcji buraków cukrowych".

W licznych pismach tak Izba Rolnicza jak i władze poszczególnych regencji i sam nadprezydent prowincji wielokrotnie zwracali uwagę na to, że zbyt szybkie wycofywanie polskich robotników rolnych pociąga za sobą wielorakie straty gospodarcze dla wszystkich dziedzin życia na Pomorzu Zachodnim. Tak na przykład prezydent regencji strzałowskiej pisał w 1929 r.:

„Trwające od lat stałe zmniejszanie kontyngentu robotników sezonowych jest dla rolnictwa nie do zniesienia, zwłaszcza gdy chodzi o tempo jego przeprowadzenia. Nie spełnia się przypuszczenie, że można zastąpić robotników cudzoziemskich miejscową siłą roboczą, gdyż niemiecki robotnik nie zgadza się na poniżającą, brudną i ciężką pracę przy burakach. Lecz nawet wtedy, gdyby miało się udać pozyskanie niemieckiego robotnika dla tej sprawy, nie jest możliwe stworzenie dla niemieckich robotników warunków mieszkaniowych z powodu ogólnie napiętej sytuacji gospodarczej. Mimo pełnego uznania narodowo-politycznych przyczyn, wymagających zlikwidowania zatrudnienia cudzoziemskich robotników, chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, by tę likwidację przeprowadzić jak najwolniej."[29]

Nadprezydent prowincji zachodniopomorskiej, przedstawiwszy władzom centralnym szkodliwe następstwa szybkiego zmniejszania przydziału polskich robotników rolnych dla uprawy buraków cukrowych i zmieniaków oraz dla kultury rolnej w ogóle, pisał:[30]

„Nie trzeba szerzej wyjaśniać, że uniezależnienie niemieckiego rolnictwa od cudzoziemskich robotników jest bezwzględnym nakazem, wypływającym ze względów narodowych i licznych innych względów. Do osiągnięcia tego musimy dążyć ze wszystkich sił. Tak samo nie wolno jednak zapominać, że ten cel można osiągnąć jedynie powoli, bo w przeciwnym wypadku można wyrządzić nowe, ciężkie szkody rolnictwu, znajdującemu się w stanie ciężkiego kryzysu gospodarczego".

Izba Rolnicza w Szczecinie w memoriale, skierowanym przy końcu 1927 roku do ministra pracy donosiła, że w związku z panującym w całej Rzeszy brakiem robotników rolnych, ze wschodnich powiatów Pomorza Zachodniego, gdzie robotnicy byli zawsze wyjątkowo nisko wynagradzani, wyjechała latem masa miejscowych niemieckich robotników na Śląsk, do Brandenburgii, Mecklenburgii i innych prowincji, by zastąpić tam brakujących polskich robotników. W związku z tym we wschodniej części Pomorza Zachodniego odczuwano w czasie zbioru ziemniaków niespotykany dawniej brak robotników i musiano płacić im znacznie więcej, niż w

wiające się z tej sytuacji wnioski Izba Rolnicza ujęła w następujących słowach:

„Izba Rolnicza dla Prowincji Zachodniopomorskiej byłaby bardzo zadowolona, gdyby udało się w miejsce cudzoziemskich robotników sezonowych uzyskać dla rolnictwa robotników niemieckich. Izba Rolnicza wyraża pogląd, że do tego celu należy dążyć z całym naciskiem. Izba sama jest także gotowa popierać, jeśli to tylko będzie leżało w jej mocy, wszystkie skierowane ku temu celowi wysiłki. Jak długo jednak cel ten z najprzeróżniejszych przyczyn nie będzie osiągnięty, nie pozostanie niestety nic innego, jak pozwalać na zatrudnianie w rolnictwie dostatecznej ilości cudzoziemskich robotników sezonowych".[31]

Nawet Prowincjonalny Urząd Pracy, którego jednym z celów było „usuwać stopniowo z niemieckiego rynku pracy cudzoziemską siłę roboczą",[32] przyszedł do przekonania, że nie można robić tego w zbyt szybkim tempie, gdyż podcięłoby to niezmiernie dla zachodniopomorskiego rolnictwa ważną uprawę buraków cukrowych.

W memoriale tego urzędu z września 1931 roku czytamy:

„Rolnictwo zachodniopomorskie jest ze względów klimatycznych, właściwości gleby i rentowności nastawione na uprawę buraków cukrowych. Uzyskiwana w niej pasza w postaci liści, płatków i melasy pozwala na stosunkowo znaczną hodowlę bydła bez wielkich wydatków na paszę treściwą i objętościową, tak że dalsze utrzymywanie gospodarki hodowlanej w obecnym rozmiarze zależy w znacznym stopniu od utrzymania dotychczasowej uprawy buraków cukrowych. Poza tym jest uprawa buraków cukrowych dla wielu przedsiębiorstw koniecznością ze względu na płodozmian, ponieważ podnosi ona intensywność uprawy. Trzeba tylko przypomnieć o spulchnianiu ziemi, zwalczaniu chwastów i zachowaniu wilgotności gleby, z których ostatnia posiada szczególną wartość dla ciężkich zachodniopomorskich gruntów. Uprawa buraków cukrowych przynosi większe dochody niż uprawa zboża. Przede wszystkim jednak rentowność tej uprawy polega na wielostronnym zużytkowaniu produktów ubocznych i na wzmiankowanym dodatnim oddziaływaniu uprawy buraków cukrowych na glebę. Ograniczenie uprawy buraków cukrowych nie tylko postawiłoby pod znakiem zapytania rentowność rolnictwa, dotknęłoby ono także większą ilość uzależnionych od niego zakładów, jak cukrownie, koleje wąskotorowe, przedsiębiorstwa transportu wodnego itp. i w następstwie doprowadziłoby do dalszego bezrobocia niemieckich robotników. Ze wszystkich tych powodów wydaje się niepożądane silne ograniczenie uprawy buraków cukrowych."[33]

Wiadomo, że główne obszary uprawy buraków cukrowych rozc
się na Pomorzu Zaodrzańskim, następnie zaś w powiatach pyrzy
szczecińskim, gryfińskim, gryfickim, kamieńskim i stargardzkim. Gł
w tych powiatach koncentrowała się polska siła robocza, w miarę
to ostrzejszych ograniczeń dopuszczona tylko do prac przy burakach
krowych. Jest na przykład rzeczą charakterystyczną, że w 1930 roku
śród dozwolonych wówczas 16.752 polskich robotników rolnych 16
pracowało w regencjach strzałowskiej i szczecińskiej (przy czym w
wiatach Pyrzyce, Franzburg i Greifswald zatrudniano 2.298, 2.071 wzg
dnie 2.007 Polaków), zaś w nieurodzajnej, uprawiającej głównie ży
i ziemniaki regencji koszalińskiej pozwolono zatrudnić w tym roku tyl
234 Polaków.[34]

Zachodniopomorska Izba Rolnicza i nawet ostrzegający zawsze prze
„polskim niebezpieczeństwem" prezydent regencji koszalińskiej Crona
zmuszeni byli domagać się zwiększenia przydziału polskich robotników
rolnych. Izba Rolnicza podkreślała, że „uprawa ziemniaków stanowi fun-
dament produkcji rolniczej we wschodniej części Pomorza Zachodniego"
i wskazywała, że spowodowane brakiem sił roboczych ograniczenie upra-
wy ziemniaków zmniejszyłoby dochody rolnictwa a poza tym obniżyło
poziom kultury rolnej, zmniejszając plony żyta i pszenicy o 4 cetnary
metryczne z hektara. Z tego też powodu prezydent Izby Rolniczej, Flem-
ming, domagał się w 1929 roku, aby nadprezydent prowincji żądał w od-
powiednich ministerstwach, „by rolnictwo zachodniopomorskie otrzymało
potrzebne mu siły robocze nie tylko dla uprawy buraków cukrowych, lecz
również dla uprawy ziemniaków."[35]

Jeśli chodzi o Cronau'a, znajdował on się stale pod silnym naciskiem
zachodniopomorskich obszarników, którzy domagali się sprowadzenia tań-
szych i bardziej uległych polskich robotników. W aktach archiwum
w Greifswaldzie znajduje się na przykład charakterystyczny list znanego
obszarnika von Zitzewitza z Motarzyna w powiecie słupskim, w którym
ten donosił, że z powodu braku polskich robotników rolnych grozi jemu
ruina gospodarcza. Stąd też zrodziła się chęć napisania alarmującego listu
do prezydenta regencji koszalińskiej, w którym von Zitzewitz podkreślał:

*„Wywody moje mają na celu zorientowanie Pana i dostarczenie do-
wodu, że tutejsza wielka własność nigdy nie będzie w stanie gospo-
darzyć bez cudzoziemskich robotników tym bardziej, że ucieczka ze
wsi (Landflucht), która na nowo rozpocznie się od pierwszego kwietnia
1929 roku stworzy jeszcze bardziej niekorzystne okoliczności."*[36]

Dlaczego Landflucht miał ulec wzmocnieniu akurat w dniu 1 kwiet-
nia 1929 roku tłumaczył Cronau w liście do ministra rolnictwa, pisząc:

*„powszechnie liczy się, że na wiosnę 1929 roku rozpocznie się zna-
czny odpływ miejscowych robotników rolnych, ponieważ właściciele*

gospodarstw z powodu stałego spadku dochodów coraz mniej są w stanie dotrzymywać kroku przemysłowi w wysokości zarobków i dalej udzielać miejscowym robotnikom tych gospodarczych korzyści, których poprzednio im udzielali."[37]

Wyzyskiwany ponad wszelką miarę miejscowy niemiecki robotnik rolny opuszczał więc miejsce pracy, zostawiając je robotnikowi polskiemu, wygnanemu przez głód i przeludnienie z ojczystej wioski w poszukiwaniu chleba. Inna rzecz, że nie wszyscy obszarnicy mogli zatrudniać tych pogardzanych a tak upragnionych polskich parobków, bo władze państwowe w obawie przed spolszczeniem wschodnich prowincji Rzeszy zamykały przed nimi granicę państwa niemieckiego.

Ponieważ miejscowi robotnicy rolni szybko odpływali na Zachód, a przypływ polskich robotników ograniczony był zarządzeniami władz, ogołocone z sił roboczych rolnictwo w coraz większym stopniu przechodziło na ekstensywne sposoby gospodarki.

Na niebezpieczeństwa, wynikające z ekstensyfikacji produkcji rolnej zwracała szczególną uwagę Izba Rolnicza w obszernym piśmie do ministra rolnictwa z dnia 8 stycznia 1927 roku,[38] podkreślając, że

„ta ekstensyfikacja odbije się nie tylko na zmniejszeniu plonów pozostałych produktów rolnych, lecz grozi niebezpieczeństwo, że dotknięte nią gospodarstwa będą zmuszone przejść do sposobu uprawy, który nie tylko uczyni zbędnymi cudzoziemskich robotników sezonowych, lecz także odbierze chleb miejscowym robotnikom. Izba Rolnicza dla Prowincji Zachodniopomorskiej otrzymała już z różnych kół wiadomości, że przy dalszych redukcjach cudzoziemskich robotników sezonowych musi być przeprowadzone zasadnicze przekształcenie zasad produkcji, które niestety pociągnie za sobą także zwalnianie z pracy miejscowych robotników".

W tym samym piśmie Izba Rolnicza podała pierwsze przykłady tego rodzaju przechodzenia na ekstensywny sposób gospodarowania i zamieściła dane o zwalnianiu niemieckich robotników rolnych. W następnych latach zjawisko to przybierało na Pomorzu Zachodnim coraz bardziej niepokojące rozmiary.

Mimo tych praktyk, mimo bezskutecznych zresztą prób osadzania na Pomorzu Zachodnim Niemców słowackich i węgierskich,[39] nie udało się wyprzeć całkowicie polskich robotników rolnych z terenów Pomorza Zachodniego, zaś w czasach intensyfikacji gospodarki rolnej, popieranej przez Hitlera w okresie przygotowań do wojny, rozpoczął się na nowo nawrót do zatrudniania polskich robotników rolnych.

Nie dotarliśmy jeszcze do dokładnych danych, odnoszących się do okresu władzy Hitlera, wiemy jednak choćby z wielu wypowiedzi hitle-

rowskich „ideologów", że wróżyli oni jeszcze polskim robotnikom rolnym długie lata pracy w charakterze parobków u zachodniopomorskich junkrów i kułaków. Tak na przykład w wydanej w 1939 roku pracy doktorskiej pisała niejaka Sophie Charlotte Böttger, wychwalając hitlerowskie prawo o niepodzielnych dziedzicznych gospodarstwach (Reichserbhofgesetz):

„Na wsi znajduje się już bardzo mało sił roboczych. Miejsce, które dotychczas wypełniali Niemcy będą w przyszłości zajmować synowie obcych narodów o wielkim przyroście naturalnym, tu na Wschodzie przede wszystkim Polacy. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że ta cudzoziemska emigracja oznacza dla Niemiec początek nieszczęśliwego końca, gdyż Wschód jest tutaj przecież tak czy tak słabo zaludniony.

Jednym z najważniejszych posunięć, które zwraca się przeciwko spadkowi urodzeń a równocześnie przeciwstawia się jak bastion polskiej imigracji, jest ustawa o niepodzielnych gospodarstwach dziedzicznych. Poprzez nią będzie chłopstwo, będące w ciągu stuleci nosicielem dziedzicznie zdrowej niemieckiej krwi, jeszcze mocniej przywiązane do gleby. Ustawa ta uchroni przed wymarciem najlepsze niemieckie dziedziczne dobra. Z drugiej strony, kiedy coraz więcej Polaków wlewać się będzie w następnych dziesięcioleciach na tutejsze wschodnie tereny, te niemieckie dziedziczne gospodarstwa chłopskie będą twierdzami niemieckiego języka i niemieckiej kultury, podobnie jak kiedyś we wcześniejszych stuleciach były nimi na Wschodzie miasta, założone przez Zakon Krzyżacki".

Trudno nie zauważyć na marginesie tej interesującej wypowiedzi, że ci spośród współczesnych zachodnioniemieckich rewizjonistów, którzy jednak nauczyli się czegoś z przeszłości i zdają sobie sprawę z nierealności planów zasiedlenia przez Niemców naszych Ziem Zachodnich, mówią dziś dużo o kondominium polsko-niemieckim mieli już poprzedników przed II wojną światową.

* * *

Czyż można więc, po tym cośmy tu napisali, zgodzić się z twierdzeniem Wehrmanna, Bergera i wielu innych, że zatrudnianie na Pomorzu Zachodnim polskich robotników rolnych stanowiło w dwudziestoleciu międzywojennym realny przejaw „polskiego niebezpieczeństwa"?

Wymowa danych statystycznych o ilości zatrudnionych w tej prowincji Polaków nie pozwala brać poważnie niemieckich obaw o możli-

wości tworzenia na Pomorzu Zachodnim „polskich kolonii", spolszczeniu przez polskich robotników rolnych tych terenów, czy też oskarżenia robotników polskich o to, że są „przednią strażą polskiej inwazji", do której społeczeństwo polskie nie miało ani sił, ani ochoty. Wszystkie te sformułowania służyć miały jedynie do podsycania nastrojów antypolskich w społeczeństwie niemieckim w celu poparcia rewizjonistycznej polityki rządów Rzeszy, skierowanej przeciw niepodległości państwa polskiego. Sformułowania te nie były jednak o tyle gołosłowne, że stanowiły spaczone wprawdzie tendencją polityczną, odbicie realnych stosunków gospodarczych i demograficznych na Pomorzu Zachodnim. Skutkiem różnych przyczyn, które wymagają zresztą odrębnego naświetlenia, gospodarka rolna Pomorza Zachodniego posiadała olbrzymie zapotrzebowanie na polską siłę roboczą i gdyby nie system zakazów władz państwowych, istniały tu rzeczywiście możliwości wyparcia niemieckiej siły roboczej przez polskich robotników rolnych, zwłaszcza gdyby proces ten trwał bez zahamowań przez dłuższy okres czasu. Skutkiem różnorakich przyczyn od dziesięcioleci pogłębiał się bowiem na Pomorzu Zachodnim proces odpływu miejscowej ludności niemieckiej, znany pod mianem Landfluchtu — ucieczki ze wsi i Ostfluchtu — ucieczki ze Wschodu. U podstaw tego procesu leżały dwa zjawiska: z jednej strony — zacofanie struktury gospodarczej, z drugiej — odcięcie od większości naturalnego gospodarczego zaplecza, znajdującego się na terenie państwa polskiego. Wytwarzająca się skutkiem Landfluchtu i Ostfluchtu pustka ludnościowa na Pomorzu Zachodnim stanowić mogła teren naturalnego ujścia dla przeludnionych południowych i centralnych dzielnic Polski. Odcięcie Pomorza Zachodniego od ziem Polski wpływać musiało hamująco nie tylko na rozwój ekonomiczny Pomorza Zachodniego, lecz również na rozwój ekonomiczny jego polskiego zaplecza. Jeśli całokształt problemów, związanych z tymi zagadnieniami określimy mianem „polskiego niebezpieczeństwa", można się wtedy zgodzić z tezą, że obecność i praca polskich robotników rolnych na Pomorzu Zachodnim stanowiła jeden z przejawów tego niebezpieczeństwa, rozumianego naturalnie z punktu widzenia nacjonalistycznych niemieckich interesów. Twierdzenie jednak o „polskim niebezpieczeństwie" w formie, którą tu przedstawiłem należy traktować obecnie jako hipotezę naukową, wymagającą poważnych, krytycznych badań.

Niezależnie od wyników tych badań, historia polskich robotników rolnych na Pomorzu Zachodnim, wymagająca także jeszcze wielu wysiłków niejednego polskiego badacza pozostanie zawsze jednym z czynników, wzmacniających wśród obecnych polskich mieszkańców Pomorza Zachodniego przeświadczenie, że i jego ziemie stanowią dla nas rzeczywiście „ziemie odzyskane".

PRZYPISY

1. Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Szczecin (dalej oznaczane skrótem WAP-S); Rep. 65a, acc. 48 nr. 13. *Bereisung der Provinz Pommern durch den Preussischen Minister des Innern.* Referat landrata słupskiego.
2. *Pommersche Tagespost;* numery dziennika z października 1926 r.
3. WEHRMANN MARTIN — *Die polnische Gefahr in Vergangenheit und Gegenwart* — Vortrag bei der Bundestagung des Deutschen Ostbundes, Stargard in Pommern am 9 Oktober 1926; zamieszcz. w wyd. *„Ostdeutscher Heimatkalender"*, 1927, str. 57—60.
4. Znak akt, jak w przyp. 1.
5. BERGER ALFRED, *Pommerns politische Aufgaben;* Pommern Jahrbuch 1925-26, str. 17.
6. Patrz szereg artykułów BOGUSŁAWA DREWNIAKA (m. in. w 2 i 3 numerze czasopisma „Szczecin"), poświęconych zatrudnianiu na Pomorzu Zachodnim polskich robotników sezonowych w okresie do 1918 roku, zwłaszcza zaś artykuł pt. *„Napływ robotników sezonowych z zaboru rosyjskiego i austriackiego na Pomorze Zachodnie w latach 1890—1918"*, zamieszczony w 5 numerze *„Przeglądu Zachodniego"* z 1957 r.
7. *Landesarchiv Greifswald* (dalej oznaczane skrótem LAG); Rep. 60, nr 1958. Memoriał Prowincjonalnego Urzędu Pracy dla Pomorza Zachodniego z 1931 r. pt. *„Beschäftigungsverhältnisse im Zuckerrübenbau.*
8. DIX ARTHUR, *Das Slaventum in Preussen; zamieszcz. w Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik".* Jena 1898, str. 587.
9. VOLZ W. und SCHWALM W., *Die deutsche Ostgrenze;* Leipzig 1929, str. 28.
10. *Pommersche Tagespost,* nr 301 z dnia 9. XII. 1920 r. artykuł KURIGA JÓZEFA.
11. O tym zagadnieniu patrz m. in. poszyt akt w archiwum szczecińskim: WAP-S: Rep. 66a, Regenwalde, nr 293 i 294. *Eheschliessung von Ausländern.*
12. LAG; Rep. 60, nr. 1597 — List Wydziału dla Spraw Kościoła i Szkolnictwa regencji szczecińskiej do nadprezydenta prowincji z dn. 7. IV. 1926.
13. LAG; Rep. 60, nr. 1597 — List Wydz. dla Spraw Kościoła i Szkolnictwa regencji strzałowskiej (stralsundskiej) z dn. 19. V. 1926.
14. Patrz przypis 7.
15. LAG; Rep. 60, nr. 2452; Niederschrift über die 41. Sitzung des Ausschusses für Arbeiterwesen, 20. II. 1922 in der Landwirtschaftskammer Stettin.
16. Memoriał Prowincjonalnego Urzędu Pracy z 1931 r., patrz przyp. 7.
17. LAG; Rep. 60, nr. 1598; pismo *„Zuckervertriebsgesellschaft der Baltischen Rübenzuckerfabriken"* w Berlinie do Ministerstwa Pracy Rzeszy z dn. 1. II. 1928.
18. LAG; Rep. 60, nr. 1597. Załącznik do pisma dyrektora „Deutsche Arbeiterzentrale" w Berlinie do nadprezydenta prowincji w Szczecinie z dn. 11. IX. 1926.
19. LAG; Rep 60, nr. 1598; Pismo landrata pow. szczecińskiego (Randow) do nadprezydenta prowincji z dn. 20. IX. 1930.
20. LAG; Rep 60, nr. 1598; Pismo prezydenta regencji koszalińskiej do nadprezydenta z dn. 22. VI. 1929.
21. Memoriał Prowincjonalnego Urzędu Pracy z 1931, patrz przyp. 7.
22. Wzmianka o tym poufnym okólniku jest zawarta w piśmie Prow. Urzędu Pracy do nadprezydenta prowincji z dn. 28. V. 1926 (LAG; Rep 60, nr. 1597).
23. LAG; Rep 60, nr. 1597; Pismo dyrektora „Deutsche Arbeiterzentrale" w Berlinie z dn. 20. II. 1926 do nadprezydenta prow. w Szczecinie.

24. patrz przyp. 22.
25. LAG; Rep 60, nr. 1597; Pismo „Arbeitsgemeinschaft der Grenzlandverbände" w Szczecinie z dn. 4. V. 1926 do nadprez. prowincji.
26. LAG; Rep 60, nr. 1598; Memoriał prezydenta Izby Rolniczej w Szczecinie, Flemminga z 1927 r. pt. „Arbeiterbeschaffung für die pommersche Landwirtschaft", skierowany do ministra pracy Rzeszy.
27. LAG; Rep 60, nr. 1598; Pismo „Pommersche Provinzial Zucker-Siederei" w Szczecinie z dn. ? III. 1929 do prezydenta Prowincjonalnego Urzędu Pracy w Szczecinie.
28. LAG; Rep 60, nr. 1597; Memoriał Izby Rolniczej w Szczecinie z dn. 8. I. 1927 pt. „Versorgung der Landwirtschaft mit einheimischen Arbeitskräften, insbesondere beim Hackfruchtbau".
29. LAG; Rep 60, nr. 1598; Pismo prez. reg. strzałowskiej z dn. 5. IV. 1929 do ministra wyżywienia i rolnictwa Rzeszy.
30. LAG; Rep. 60, nr. 1597; Pismo nadprezydenta w Szczecinie z dn. 22. XII. 1926 do pruskiego ministra rolnictwa.
31. Memoriał Flemminga z 1927 — patrz przypis 26.
32. ZITZEWITZ, v. E., *Provinzialverband und Wirtschaft;* Pommern Jahrbuch 1926—27, str. 10.
33. Memoriał Prow. Urzędu Pracy z 1931, patrz przyp. 7.
34. J. w.
35. LAG; Rep. 60; 1598; Pismo prezydenta Izby Rolniczej w Szczecinie z dn. 18. I. 1929 do nadprezydenta prowincji.
36. LAG; Rep. 60, nr. 1598; Pismo v. Zitzewitza z 16. X. 1928 do prezydenta regencji koszalińskiej.
37. LAG; Rep. 60, nr. 1598; Pismo prezydenta regencji koszalińskiej z dn. 11.XII.1928 do pruskiego ministra rolnictwa.
38. Memoriał Izby Rolniczej w Szczecinie z 8. I. 1927, patrz przypis 28.
39. LAG; Rep. 60, w. 1597; Pismo dyrektora „Deutsche Arbeiterzentrale" w Berlinie z dn. 11. IX. 1926 do nadprezydenta prowincji w Szczecinie.
40. Böttger Sophie-Charlotte: „Bevölkerungsbewegung eines pommerschen Dorfes (Brietzig im Weizacker); Würzburg 1933, str. 34, 35.